

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy ■ Numeru: Poezya: Pamiątke zgasłego przyjaciela Józefa Dunin-Borkowskiego p. L. S. — Krok ika Szląska z XIII. wieku powieść p. G.... — Krytyka: Stosunek Filozofii do Cybernetyki Trentowskiego p. J. R.

POEZYA.

Pamiątke zgasłego przyjaciela Józefa Dunin-Borkowskiego.

Zgasłeś bracie, piewco młody,
Polsce, druham, wcześniej!
Ni cie żegnał dzień swobody,
Ni kolo rówieśnie.
Zgasłeś bracie, piewco młody!

* * *

Zycieś zbrzydził — oj wiem czemu?
Wlokło się tak nudnie; —
Tyś ku słońcu gnał jasnemu
W najburzliwsze grudnie.
Zycieś zbrzydził — oj wiem czemu?

* * *

Komu w piersi duch Hellady
Tlił, jak lampa w grobie;
Temu, pewnie świat nasz błady,

Temu tak — jak tobie
W piersi gorzał duch Hellady.

* * *

Duch Hellady, co posagi
Krwią i życiem poi;
Co na hasło: Missolongi!
Krocie Kleftów zbroi,
Duch, co wskrzesza i posagi.

* * *

W świecie duchów, bój tak ciężki;
Kaźda zbroja prysnie,
Choćby płatnerz czarnoksiężki
Ukuł ją umyślnie.
W świecie duchów bój tak ciężki!

* * *

I my, pójdziem tam, gdzie i ty,
Jutro, dziś, w godzinę;
Aż gościniec zrobim bity
W piękniejszą dziedzinę.
I my pójdziem tam, gdzie i ty.

* * *

A tymczasem z swych obłoków,
Splywaj w bratnie koło;
Z ócz nam ścieraj chmurę mroków,
A ze znoju czoło.
Splywaj, spływaj nam z obłoków!

* * *

Jak chcesz, w technieniu, czy w promyku
Jaw się, wieszczym głosem,
Kiedy dumam gdzie w kącieku,
Nad mej ziemi losem.
Jak chcesz — w technieniu, czy promyku.

* * *

Sławy wieszcza tam nie trzeba,
Gdzie przyszłość na dłoni;
Lecz gęśł ziemska, bez technięń nieba
Nic, nic nieuroni.
Sławy wieszcza ci nie trzeba....

L. S.

KRONIKA SZŁĄSKA

z XIIIgo WIEKU

przez G.....

Siedział na Wrocławiu Książę Henrykus imienia czwarty, pan górnego Szląska.

Było to onych czasów, kiedy ziemia polska — testamentem króla Bolesława Krzywoustego, rozdzielona na cztery dzielnice, rozsypała się w mnogo drobnych krain, z których każda miała swoją stolicę, swojego osobnego Księcia i Pana. — Nad wszystkiemi zwierzchnicze berło dzierżał Pan krakowskięj ziemi, i był jakoby najwyższym Lechii gospodarzem, przy nim pradowanie było, przy nim opiekunstwo nad Piastami. — Aleć to zwierzchnictwo krakowskiego króla, nie zawdy uznane, a opieka często — bezskuteczna. Dla czego Polska owych wieków, była jakoby pasieka złożona z gromadki ulów, z których każdy swojem sprawę zajęty, dla sie-

bie gospodarzył i zbierał, ze sąsiednim nic wspólnego niemiał. — Ul krakowski jedno dla tego, iż wyrobił z siebie całą gromadkę, zwał się króleskim ulem. — Aleć częsteczki Krzywoustego królestwa, że się wiązały w jedną jakoby rodzinę, acz niezawdy zgodną, działo się to już ze spółnictwa krwi piastowęj; — już dla zachowanęj od dawna hierarchii kościoła polskiego, który stolicę swoją duchowną miał w Gnieźnie, a i zwierzchnictwo nad wszystkiemi biskupami w arcybiskupie gnieźnieńskim uznawał. —

Pod one tedy czasy, panował na Szląsku Henrykus czwarty, o którym siła piszą kroniki. Był on wielkim miłośnikiem wojny. W tych wojnach roztrwożyły się skarby, wyludniały miasta. Kraj ponoszący klęski wojen, daninami wycięńczon, nie zdołał już dostarczać zasilków, których potrzebował Książę na utrzymanie licznego żołnierza. Ztąd potrzeba uciekania się do mniej godziwych środków. Owoż raz pewnego pojmał był podstępny sposobem Księcia na Głogowie, i więził go w swoim zamku, a to końcem dostania od więźnika okupu. Leszek Czarny panował podonczas w Krakowie; ledwie co doszła do niego wiadomość o takim Henryka Księcia postępku, czuł się do obowiązku przyjść na pomoc pokrzywdzonemu. Obwołana wyprawa na Wrocław, porozysyłane wici, zebrały liczny poczet zbrojnych. W krótkim czasie ukazał się pod murami Wrocławia, czynił wezwanie do Henryka, ażeby nieprawnie więzionego na wolność puścił. Wezwanie nie odniosło skutku, owszem Książę na Wrocławiu wziął się żwawo do obrony; a ciągłemi wycieczki trapił do tyła wojsko obegnańców, iż Leszek widział się być zmuszonym odstąpić od oblężenia; spaliwszy przedmieście, zniszczywszy część kraju, nabrawszy łupów, wrócił do Krakowa.

Nie tajno było, iż wyprawa ta Leszka Czarnego, stała się z nawodu księdza Tomasza biskupa wrocławskiego, który litością uniesiony nad losem więzionego, stawiał się za nim do Księcia. Kiedy wstawianiem się swojem i pro-

chodnią, którą niósł w rękę, spuścił ku ziemi, zgasił i złamał.

A za jego przykładem zaczęły gasnąć świece, jedna po drugiej, każdy z księży i zakonników gasił światło i łamał. Umilkł śpiew pogrzebny. Powstało wielkie zamieszanie i głuchy szmer. —

Z podziwienia i trwogi, oniemiał lud. Zaś Książę Henryk w ubraniu żałobnem za trumną zwolna postępując, dostrzegłszy, co się dzieje; nie był w stanie odgadnąć przyczyny tego nadzwyczajnego zdarzenia. Atoli do gniewu skory, rzucił się do miecza, z obliczem gniewem palającym, pytał się, badał bliższych siebie o słowo tej dziwniej dla niego zagadki.

Zaden z obecnych dworzan nie umiał odpowiedzieć. Widzieli jednak niektórzy między księżmi i zakonnikami jakieś pismo, które sobie nawzajem podawali i czytali. — Na tę wiadomość, krew zawrzała w żyłach Książęcia. Rozkazał ogłosić wszystkim księżom i zakonnikom, iż którykolwiek od obrządku pogrzebnego odstąpi; z jutrzejszym dniem z miasta będzie wygnany. —

Sam z mieczem dobytym w rękę, którym drogę sobie torował wśród skupionej tłuszczy, dobieżał do katedry, i właśnie pod tę porę, kiedy sługa kościelny zatrudniony był przybijaniem jakiegoś kartelusza na drzwiach kościoła. Taka zaś była tegoż osnowa:

„Mi Jacobus Bożą miłością Gnesneskiego Kościoła Arcybiskup Wszystkim wiernym a w Chrystusie miłym pozdrowienie. Mayąc na baczeniu pokoyne dobro a użytek cerkwy Wroclauskiej na żalobę do naszey stolicy zanieśioną, wezwawszy na Synod powszechny w Leczczyce wszech Biskupiech naszych, moczą naszą Apostolską a geduosią uchfalamy, ku wiadomosti ukazujemy, a ku wykonaniu nakazujemy gako tho

Gdy Xiędze Wroslawskie Henrykus uznany został gako winien gwałtownego obyscia się okola wielebnego X. Biskupa, ku prawdzie i sprawiedliwości upomnian ano upomnienie nie wzion do sluchu a serdca.

Mi Jacobus Archiepiscopus na thegoz Xiędzencia Henryka zatwardzialesgo grzesnika, yako onego farona, z mocy urzędu którego piastowanie nam poruczone gest od Boga Zastempówrzucamy kłatwę.

Potóry raz ufalamy i ku wiadomosti wszem ukazujemy yz pokąd ta kłatwę z głowy, na którą rzucona gest, zdienta nie bendzie we Wroclawie mieście yako y w kazdem mieyscu, kędy Xiądze Henrycus znaydować się bendzie, zamknięte bydź mayą wszystkie kościoły, ani msza czytana, ani chrzest swionthy dan, ani pogrzeb odprawion umarłym. Kthóremu to uchfaleniu naszemu ma bydź posłuszny każdy Xiądz i Zakonnik kazdy, y takowemu czynić dosyc.

Działo się w dzień święteczny Cryspina lata łaski 1280 w Lenczycy mieście.

Książę czytając to pismo kłatwy, zbladł na obliczu, to znowu ogniem gniewu zapłonął.

Ale skoro postrzegł, że jest otoczonym od ludu, który w podziw i w ciekawość wprawiony, zdawał się czekać rozwiązania tej niezwykłej katastrofy, upamiętał się w uniesieniu, a lubo z trudnością przychodziło jemu łamać się z siłą namiętności obudzoną do działania, siłił się pokonać takową, i przybrał postawę odpowiednią powadze.

Nie długo jednak to trwało, bo zaledwie co mówić zaczął, serce nabrzmiało gniewem, a słowa płynące z ust i burzliwym potokiem zdradziły gwałtowność miotających nim uczuć. Między innemi tak mówił do ludu:

Wy dobrzy zemną trzymacie, ja was znam. —

Słowo i prawda, znam was, przeto widzę gniew wasz, widzę i podziwienie. Wierząc, podziwiacie się temu, boć to rzecz niesłychana w świecie; gniewacie się temu, boć to postępek zuchwały, krzywdę mi przynoszący i uszczerbek. — Ale daremno, ja nie uchylę karku, bom Arcybiskupa nie lennik żaden, ani też sługa jego.

A przez Boga taka to wdzięczność, odpłata taka? Ionskiego lata i wdzięcznie go przyjąłem

i stacyą dawał, i podwody i wygody; a tenże ksiądz Tomasz, co to naprowadził na was te Krakowiany, ludzie drapieżne, jakoby wilki, a teraz naprawił Arcybiskupa, i rzucił na mnie klątwę.“ —

Ledwie co wyrzekł to słowo klątwę, lud słuchający go odrętwiał, jął się żegnać, i cofać się wtecz od niego.

„Mili moi słuchajcie,“ jął mówić Księżę, a raczej wołać gardłem całem.

„Słuchajcie, ta klątwa jest nieprawna, jest niesprawiedliwą, słuchajcie. Oni i was wykleli, was, co żadnej winy nie macie. Wam wszystkim zamknięto kościoły, cały naród wyklety.“

— „O biada nam, biada“ — zaczęło powietrze od bolesnego dźwięku tego słowa, które w jednej chwili z tysiąca ust wyszło. Lud zgrozą i trwogą przejęty; jął załamywać ręce, rozszerzaniem żalu i głośnym płaczem rozdzierać serca. Tym gwarem i jęczeniem, zagłuszono dalsze słowa Księcia, który w krótkiej chwili ujrzał się samotnym, na ulicy dopiero tak ludnej i wrzaskliwej. Zbiegła połowa nocy, powoli gasy światła po domach, — i powoli wzburzone miasto, oddało się spoczynkowi. —

O tej dobie posłyszano we dworcu biskupim głośne kolatanie w bramę. Fortyan obaczywszy człowieka obcej twarzy i postawy, uczynił zapytanie: ktoby był, i czegoby żądał o tej dobie?

„Jestem wysłan z pismem do X. biskupa,“ była odpowiedź obcego.

— „Kto was wysła — i w jakiej sprawie?“ —

„Na to niema odpowiedzi“ — odrzekł zapytany —

„Jeno polecić mnie przysłało ono pismo, jako ono jest ważne i nie mieszkając oddane być ma we własne ręce księdza biskupa. — Nie czyńcie z tem by najmniejszej zwłoki, — zrobiłem, co kazano. Oddaję was Bogu.“ —

Fortyan pospieszył do celi księdza lektora, obudzonemu oddał pisanie.

Ksiądz lektor odgadnął przeczcuciem jakies

grożące niebezpieczeństwo, co rychlej oblokł się, i zapalonym świecznikiem wstąpił do sypialnej komnaty biskupa Tomasza. — Biskup starzec 70 letni, snem spokojnym odpoczywał. Rażącym światłem uderzone powieki, otworzyły się. Obudzony podniósł się na posłaniu, rękę wyciągając, do wchodzącego przemówił:

„Bóg z wami, wielebny mój lektorze. Cóż mi niesiecie o tej dobie? tak rannej?“ —

Lektor oznajmił o przysłanym liście od tajemnej osoby; głos jego był drżący.

„Z mowy waszej i z oblicza, widzę, że trwoga górę wzięła nad wami,“ — odrzekł spokojnie biskup.

„Pismo do mnie przysłane, mnie się dotyczy; przysłało, aby was trapił niepokój, od którego ja wolen jestem? — Zalisz nie ufacie w Panu, jam się poddał pod Jego opiekę, jestem spokojny. Uczynicie znak święty, i odczytajcie pismo.“ —

Lektor przeżegnał czoło, i czytać zaczął:

„Wierny wam, a przychylny, niesie ono o strzeżenie, jako niebezpieczeństwo zagraża Waszej wolności, Przewielebny Panie. Zagraża i życiu waszemu; pierwej nim staną kosy*) nad wieżami OO. Bernardynów. Tej nocy zbrojna drużyna napadnie na wasz dworzec, ma rozkazanie uwięzić was. Błagam i zakliam Jaśnieść Waszą, opuszczajcie co rychlej dworzec, wyjeżdżajcie z miasta Wrocławia, w którym dla was niema bezpieczeństwa.“

„Rany Chrystusa!“ zawolał lektor. Pismo z rak mu wypadło. Trwoga odjęła mu mowę i władzę myślenia. Ale inne uczucie, prawego męża godne, malowało się na wspaniałem obliczu biskupa. Spokojna powaga, znamionowała duszę niengiętą, zahartowaną w probach już odbytych, a wspartą na wierze w Boga, uciśnionych opiekuna.

*) Pierwej nim staną kosy nad wieżami — są to pewne gwiazdy, które lud kosami nazywa.

„Wstańcie — skinął na lektora, który na kolanach z rękoma załamane, zdawał się poddawać ostatniej rozpacz. —

„Bądźcie dobrej myśli“ — mówił dalej biskup. „Zagrzmiało nad nami, piorun ma uderzyć, czyż z nieba uderzy?

Na ten czas uderzmy czołem; jeżeli z słabiej czleczniej dłoni wypadnie? po co się trwożyć.“ —

Podajcie to pisanie, które z drżących ręki wypuściliście na ziemię. Słowa przelane na ten papier, ze serca płynęły. — Doniesieniu temu niestety wiarę daję. Wydajcie stósowne rozkazy do drogi.“

Ten rozkaz uwięzienia biskupa, był wydany przez Księcia Henryka, który tem przerwaniem pogrzebu, zamknięciem kościoła, rzuconą klątwą, nareszcie do żywego dotknięty i poniżony, po długiej z sobą naradzie, przedsięwziął zmierzyć się z tą burzą, która waliła się na niego.

Zamiarem jego było uwięzić biskupa Tomasza, jako pierwszą tych wypadków przyczynę, i trzymać dopóty, dopóki klątwa z niego nie zostanie zdjęta. Atoli wyprawiony oddział żołnierzy, nie wykonał tego rozkazu. Biskup ostrzeżony wcześniej, wyjechał z Wrocławia, szybko koniemi niesiony, uszedł nawet przed pogonią za nim wyslaną. Tegoż dnia stanawszy w Raciborzu, od Księcia panującego na on czas w tem mieście imieniem Władysława mile przyjęty, znalazł tamże pewne w swoim wygnaniu schronienie.

Aliści jak skoro doszła Księcia Henryka wiadomość o pobycie biskupa w Raciborzu, domagał się wydania jego osoby.

Książę Władysław, acz w siłach i zasobach, słabszy od Wrocławskiego Henryka; dał odpowiedź prawego męża godną, i niemal w tym sposobie! „Iż on Raciborski Książę nie zapomni „się tak dalece, ażeby zawiódł zaufanie, jakie „w nim biskup wrocławski położył. Gdyby tak „paść miało, raczej ostatnich chwyci się środków „obrony, za nim dobrą wolą złamie świętą go- „ścińność, pod której niezawodną tarczą, książd „biskup Tomasz zostawa.“ —

Na taką odpowiedź Książę Henrykus, straszny przejął się gniewem, i wywołując na Raciborczyka, którego niemal lennikiem swoim być mniemał, postanowił zbrojną ręką przywieść do skutku przedsięwzięcie swoje. A jako był skorym w wykonaniu raz powziętej myśli, zaraz dnia następnego ograł wojnę, porzysyłał wici. I dnia siódmego już był w walnym pochodzie ku granicy, wiodąc za sobą liczne hufy i wozów mnogo, z drabinami, taranami i innemi narzędziami, których używano onemi czasy przy dobywaniu miasta. — Ledwie co był wstąpił w Raciborskie ziemie, zaczął okropną wojnę niszczzenia ogniem i mieczem.

Kilkanaście wiossek w popiół obróconych, trwoga i zgrozą lud przejęły, przejęły i Księcia Władysława, który niespodziewając się tak nagłego napadu, nie usposobił się we środki do odparcia napadu potrzebne. —

Co się udało zebrać rycerza, to wszystko ściągnął do miasta, w którym bronić się do upadłego zamierzał.

Mieszkańce Raciborza truchleli z trwogi, słysząc o spustoszeniach i pożogach. A lubo Książę Władysław nie upadał na duchu, dufając w mężstwo swojego rycerstwa i pomoc Leszka Czarnego, Raciborzanie ostatniej poddawali się rozpacz. Tłumami cisnęli się do kościołów, składali ofiary, błagając Boga o odwrócenie od miasta strasznej plagi wojny.

Kiedy w takim stanie rzeczy, mściwy nieprzyjaciel z mieczem w jednej, a z pochodnią w drugiej ręce, już był blisko Raciborza; zbliżał się dzień niebezpieczeństwa, trwoga i rozpacz górę brały. Wtenczas to biskup wrocławski widząc się być, jedną przyczyną tego grożącego miastu nieszczęścia, postanowił nieszczęściu i klęskom tej wojny zapobiedz.

Po nocy strawionej na rozpamiętywaniu i naradzie z sobą, skrzepiwszy ducha modlitwą, udał się na zamek na pokoje panującego Księcia.

Aczkolwiek ranna była godzina, zastał Księ-

cia Władysława w licznej gronie szlachty i miejskiej starszyny odbywającego naradę. —

Powstał z wysokiego krzesła Książę, i wybiegłszy na przeciw wchodzącego, uprzejmie witał. Zgromadzona szlachta i miejska starszyna niskim pokłonem, uczcili dostojność gościa. Ten nie zabrał miejsca, stojący, do stojących do koła niego temi słowy przemówił: „Miłościwy Panie, i wy zacne dygnitarze i barony raciborskiej ziemi. Wybaczcie, przybyciem mojem przerwałem naradę, jaką odbywacie w tym nie-szczęściami brzemennym czasie. —

(Dokończenie nastąpi.)

K R Y T Y K A.

Stosunek Filozofii do Cybernetyki, rzecz treści politycznej

przez

Br. Trentowskiego.

(Dokończenie.)

„Nasz czas, mówi autor dalej (str. 147), jest czasem przejścia do prawdziwie nowego czasu. Charakterem jego wyteżone dążenie za postępem; walka na zabój akcyi z reakcją. W takim czasie (powiada autor na inuim miejscu) filozof, — przyjaciel reformy — znajdować się winien na stronie postępu, choćby przesadzonego! — Możnaż powiedzieć z całą sumiennością, że filozofizm autora pod tem hasłem głos swój w dziele niniejszem podnosi? Słusznie zawyrokował autor: (str. 132) że filozof nie jest nędznym pośrednikiem, nie pragnie sojuszu, lub zawieszenia broni na błoniach politycznej walki; — a zatem; każdej chwili gotowy do walki, każdej chwili walczyć powinien za sprawą postępu; — albowiem każda chwila, jest chwilą przejścia, każdej chwili, — nie tylko dziś — na politycznych błoniach wre bój zacięty; każdej chwili słowo autora przemienia się w oręż, a dzieło jego w polityczny zamienia się czyn!

Filozof dalej w zawodzie praktycznym radzi: żeby się stósować do płynącej właśnie godziny, do ducha czasu, do namiętności kipień, — a nie porywać za największy index, i chcieć go od razu z jednego tysiąclecia przerzucić na drugie, z szczegółowego zakresu społeczeńskie-

go, chcieć od razu skoczyć w jego ogólnik! Pocóż więc zżyma się na małą ścieżkę, na zaściankową politykę naszych współbraci? —

Obrazowanie, czyli zastępowanie obrazem myśli nagej, dla tego samego właśnie najponętniejszej, — jak z jednej strony skoro obraz trafny, piętnem jest jenuśzu i mocniejszym myśli utwierdzeniem, tak w zwyczajnym trybie rzeczy jest niebezpiecznem, — gdyż myśl zaćmiewa. — Takim obrazowaniem jest np. u naszego autora częstokroć oznaczenie pewnego systemu politycznego przez historyczne wielkości, jakimi są: Piotr Wielki, Fryderyk Wielki. Nie możemy powiedzieć, żeby zawsze w tych razach dobór autora w obrazach był trafny.

Jakąż więc sensacją sprawi w czytelniku tak przyprawne dzieło? Zarzuca wprawdzie innym autor, że nie zdobyli się dotąd na system polityki, któryby mógł pójść w porównanie np. z Duchem Praw Monteskiusza, ale czyż i niniejszy utwór polityczny autora, dościga onego wzorca nieśmiertelnej pamięci. Nie możemy powiedzieć, żeby zasady tego dzieła w kardynalnych punktach dostatecznie były uzasadnione, ani też żeby należycie wysnute były z nich wyniki. Zasługa dzieła tego na czem innem polega; a nasamprzód na tem, że zawiera w sobie, jakeśmy to wyżej przywiedli, mnóstwo miejsc prawdziwie szczytnych, że pokazuje język daleko czystszy i piękniejszy, niż poprzedzające dzieła, że jest pierwszym tego rodzaju zjawiskiem w nowszej literaturze ojezystej. — Z jednej i drugiej strony zatem obudzić powinno dzieło to powszechną w narodzie ciekawość. — Wszakże jak wszędzie, tak i w krytyce, wykłętym być winien Indifferentyzm! A poklasków powszechnych, też nie pragnie sam autor; gdyż mówi: (pag. 140.) „Wszechstronność oburza koniecznie jednostronność każdą; bo okazuje właśnie jej niedołęstwo i niesprawiedliwość. Lecz filozofia miłująca prawdę i zdolna dla niej kończyć na płomiennym stosie, niezwąży na te nieprzyjaźni, i postępuje razem z człowieczeństwem ciągle dalej, choć zwolna!“

Lepsza krytyka otwarta, — niżeli indyferentyzm, niesprawiedliwy przez to samo, że milczy. — Krytyki jedynie podadzą autorowi sposobność do otrąśnięcia się z przywar, a coraz dokładniejszego rozwinięcia swych zasad!*)

Dr. J. Rymarkiewicz.

*) Słusznijszem zdaje się być zdanie autora, mającego tę formę Rządową za najlepszą, która w rozwijaniu się dziejowem do dnia dzisiejszego przez najoświecześnie narody, jako takowa w życie jest wprowadzona; niżeli wielce Szanownego Krytyka, twierdzącego, iż daleko lepszą od niej jest inna — która atoli dotąd nie exystuje, i dopiero kiedyś ma się zrealizować. Autor uzasadnił swe

zdanie na historyzmie, i dla tego lepiej je ugruntował, niż Szanowny Krytyk, opierający swe twierdzenia na samem przypuszczeniu i poniżający niesłusznie realność historyczną, z której wyłamać się nie tak łatwo. Zdaniem Redakcyi: ta forma Rządowa najlepsza, która jest najlepiej do położenia kraju, stopnia oświaty mieszkańców, ich obyczajów i charakteru zastosowana. Żadna nie jest najlepsza, jak nie masz żadnego najlepszego uniwersalnego lekarstwa. Wszystko zawisło od usposobienia mieszkańców. Dla tego więcej im się ten przysłuży, kto się do ich wykształcenia w czemkolwiek przyłoży, niż ten, coby im najdokładniejsze podawał formy rządowe, z którychby oni korzystać nie mogli.

Przypisek Redakcyi.

Nowiny literackie.

W Księgarni Nowej w Poznaniu wyszły w tych dniach z druku:

a. *Łacińska Grammatyka Mniejsza* przez A. Poplińskiego w drukarni J. Łukaszewicza 1844. Jest to dziełko elementarne dla Szkół Gimnazjalnych i Realnych, 212 stron, w cenie 4 złotp.

Do tej Grammatyki wyjdą wkrótce w Księgarni Nowej:

1. Przykłady do tłumaczenia z Łacińskiego na Polskie, i z Polskiego na Łacińskie, na część Etymologiczną, dla dwóch klas niższych gimnazjalnych.

2. Przykłady do tłumaczenia z Polskiego na Łacińskie, podług Augusta dla klas średnich.

b. *Historja Powszechna* dla klas niższych Szkół Realnych i Gimnazjalnych, na wzór Weltera ułożona przez A. Poplińskiego Poznań 1844. w Księgarni i Drukarni J. Łukaszewicza. Poszyt lwszy Tomu Igo obejmującego Historję Starożytną.

Poszyt lgi zawierający resztę Historji Starożytnej, wyjdzie na Zielone Świątki r. b.

Następnie wyjdzie Tom lgi to jest: *Historja Średnia*

Tom lłci t. j. *Historja Nowa*. Cena każdego Tomu wynosi 4 złotp.

Równocześnie wyjdzie z druku w tejże Księgarni: *Krótki Wyciąg z tegoż dziełka dla Szkół Elementarnych*, wykładem do pojęcia dzieci wiejskich zastosowanym, pod tytułem: *Króciuchne Dzieje Powszechne dla Szkół Elementarnych*.

Z Lipska: w Księgarni Zagranicznej wychodzą z druku: *Twory Józefa Dyonizego Minasowicza* Tomów 4. z 3 rycinami na stali, i dwoma dodatkami muzycznymi, wydanie ozdobne, prenumerata wynosi tal. 6. Tom I. obejmuje: *Pieśni Nabożne, Wrażenia i dźwięki* (z portretem Autora). Tom II. *Uwagi o wierszu do Muzyki*, a w szczególności o tłumaczeniu oper. *Przekłady wierszem dla teatru Warszawskiego, Zagadka Precyoza* Tom III. *Otello Niema z Portici, Różne Przekłady* Tom IV. *Poezje lyryczne Szyllera z ryciną Szyllera*. Ten Tom wyszedł już z druku, i mieści przekład miarowy, żywcem tak co do formy, jako też i istoty oryginał Szyllerowy oddający.

Z Poznania:

Teraźniejszy Redaktor Biblioteki Warszawskiej, autor tylu dzieł szacownych K. Wł. Wojcicki zbogacił literaturę ojczystą napisaniem nowem dziełem pod tytułem: *Niewiasty Polskie*, a zabiera się do napisania: *Historji Mazowsza*. Jest to jeden z małej liczby teraźniejszych pisarzy, którego dzieła mieć będą w literaturze krajowej niepożyta wartość.

Rozchodzą się wieści w Poznaniu o zawierującym się Nowem Peryodycznem Pismie, (mówią że to będzie Tygodnik z zmienionem nazwiskiem, pod inną zupełnie Redakcją), któremu przewodniczyć ma jedna z Wielkopolskich Dam, autorka w przeszłym roku wydanego tu w Poznaniu *Romansu*. Skoro prospekt wyjdzie, nie omieszkamy zdać czytelnikom naszym, obszerniejszej relacji o tem nowem przedsięwzięciu literackim.

W drukarni *Orędownika* ukończył się druk dziełka do *Historji Konfederacji Barskiej* należącego pod tytułem: *Biografia Kazimierza Albina z Gieziegłowca Lenartowicza*, w której odpierają się potwarze w Pamiętnikach księdza Kitowicza, na sławę tego wojownika niesłusznie rzucone.

ORĘDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na *Orędownik* przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.

Redakcyja *Orędownika*: **A. Popliński, J. Łukaszewicz.**